Nr. 5 i 6. Maj i Czerwiec 1891. **Rok V.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Co tobie nie miło, to nie czyń drugiemu: ani człowiekowi, ni zwierzęciu twemu“.

Myśli J. Chmielewskiego.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

†

Księżniczka Helena Sanguszkówna.

Wspomnienie pośmiertne.

Grom po gromie uderza w nasze Towarzystwo. Nieubłagana śmierć bowiem zabiera ze szczupłego grona naszego członków, którzy słowem i czynem wspierali dążności towarzystwa i zachęcali do wytrwania we walce z ciemnotą i barbarzyństwem. Do tych zacnych i wielce zasłużonych członków towarzystwa należeli ś. p *Kaźmirz hr. Wodzicki* z Olejowa (zm. 21. paźdź. 1889), ś. p. prof. Dr. *Maxymilijan Nowicki* (zm. 30. paźdź. 1890), ś. p. *Jadwiga z hr. Zamoyskich księżna Leonowa Sapieżyna* (zm. 29. marca 1890) i wreszcie ś. p. *księżniczka Helena Sanguszkówna.*

Jak piorun z pogodnego nieba, tak niespodziewanie rozeszła się dnia 22. kwietnia b. r. po Krakowie smutna, nader smutna wiadomość, że *księżniczka Helena Sanguszkówna*, córa jednego z najświetniejszych rodów polskich, jak kwiat złamany wśród życia burzą, po krótkiej a dolegliwej chorobie, zasnęła w Panu, pozostawiając rodzinę pogrążoną w niemej rozpaczy wśród opustoszałych komnat, które do niedawna napełniała ś.p. Helena życiem i wiarą w lepszą przyszłość narodu.

Żyjąc w czasach, w których naród nasz ciężkich doświadczał ciosów, podniosłością umysłu swego i szlachetnością uczuć, jak niemniej zadziwiającą pięknością ogólny budziła podziw. Pełna cnót w życiu rodzinnym z równą gorliwością spieszyła biedniejszym z pomocą, a mnóstwo jest rodzin, które jej cały swój byt zawdzięczają. W wielu też sercach ciężką pozostawiła po sobie żałobę. Założyła ona dwa zakłady dla sierot, jeden w Krakowie, drugi w Tarnowie, którym poświęciła się z całym zapałem wzniosłej swej duszy.

Ś. p. Helena posiadała serce zacne i humanitarne nietylko dla bliźnich swoich, ale także dla zwierząt. Była ona prawdziwą, szczerą protektorką tak krakowskiego, jak lwowskiego towarzystwa ochrony zwierząt. Skoro przed laty 5 zawiązało się powtórnie krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt, przystąpiła śp. Helena z całym poświęceniem jako członek zwyczajny do tego towarzystwa, a przed rokiem także do lwowskiego towarzystwa ochr. zw. Starała się ona na każdym kroku zjednać nam wielu członków, jakoteż rozpowszechniać cele towarzystwa w tych kołach, w których żyła, co jej po większej części pomyślnie się udawało. A jeżeli jej zamiar jaki nie odniósł pożądanego skutku, ciężko nad tym bolała. Sprawami towarzystwa zajmowała się żywo. Odbywała bardzo często narady z sekretarzem naszego Stowarzyszenia, a w końcu przybywała także na posiedzenia Wydziału, biorąc w nich czynny udział.

Jeszcze dnia 15. marca b. r. na Walnym Zgromadzeniu naszego Towarzystwa rozdzielała własnoręcznie nagrody dukatami w złocie osobom, które się w ochronie zwierząt odznaczyły. Któżby był wtedy z obecnych na tym Walnym Zgromadzeniu pomyślał, że tę czcigodną i zacną Panią, — którą Walne Zgromadzenie na wymowne przedstawienie prof. Gustawicza w imieniu Wydziału ustępującego, wśród gromkich oklasków, w uznaniu wielkich jej zasług dla dobra naszego towarzystwa zamianowało Członkiem Honorowym, — za cztery tygodnie odprowadzimy wśród

głębokiego smutku i żalu na miejsce wiecznego spoczynku!

Czyny swoje humanitarne wyświadczane ludzkości i światu zwierzęcemu, pragnęła zachować w tajemnicy, nie żądała rozgłosu, trzymając się słów pisma św.: «Co daje prawica, niech o tym nie wie lewica». W liście pisanym do sekretarza nazajutrz po Walnym Zgromadzeniu czytamy: «Dziękując raz jeszcze za wczoraj, posyłam na częściowe zaspokojenie długów naszego Towarzystwa kwotę 50 złr., — z prośbą atoli, aby nie było wzmianki nigdzie, że ta sumka odemnie pochodzi. Niezmiernie wdzięczną także bym była, gdyby Pan Sekretarz ani w Czasie ani w Opiekunie o mnie ani o bytności mojej na Walnym Zgromadzeniu nie wspominał».

W ostatnim swym liście z dnia 6. kwietnia zachęcała ś. p. Helena Wydział do powtórnego wystąpienia przeciw śmiesznemu, tylko Krakowowi właściwemu zakazowi brania psów do fijakrów i dorożek, jakoteż upraszała sekretarza o sprowadzenie znaczniejszej ilości sztucznych gniazdek, które pragnęła w parku w Gumniskach rozwiesić. W końcu pisze w tym liście: »Pragnę mocno widzieć się z Panem co do sprawy afilijacyi Tarnowa do naszego towarzystwa, jakoteż przytułku dla zwierząt — czyby Pan nie zechciał przybyć chociaż na chwilę i to bezzwłocznie, bo ja teraz słabą jestem i wychodzić nie mogę, a potym do Tarnowa jadę. Wszystko za bytności mojej lepiej uskutecznić, bo znając dobrze wiadome osobistości, mogę coś i pomódz.»

Już zaród śmiertelnej choroby nurtował jej ciało, gdy pisała ten ostatni list. Sekretarz tow. będąc u niej 9. kwietnia, zastał ją w niedyspozycyi, wszelako chorobie nie poddawała się, gdyż dzielnym duchem umiała zapanować nad dolegliwościami ciała. W krótkiej rozmowie doniosła obecnemu u niej sekretarzowi prof.

Gustawiczowi o zamiarze założenia filii w Tarnowie, do czego już poprzednio przygotowała grunt, a następnie wyjawiła stanowczy zamiar założenia przytuliska i szpitalu dla zwierząt w Krakowie, polecając zarazem sekretarzowi i Wydziałowi zajęcia się sprawą wyszukania odpowiedniego gruntu, na którymby według planów dostarczonych jej przez sekretarza w krótkim czasie mógł budynek stanąć. Gdy żegnała sekretarza odchodzącego, rzekła doń: „*Spiesz się Pan z tymi sprawami i korzystaj ze sposobności, jaka Towarzystwu się nadarza, przez to bowiem towarzystwo nasze stanie się popularniejsze i głośniejsze.*“

Inaczej jednak się stało. Bóg nie dozwolił doczekać tej Zacnej Matronie urzeczywistnienia powziętych zamiarów, gdyż w dwanaście dni później zasnęła w Bogu.

W jednej z komnat pałacu, które dotąd wzbudzają wspomnienia najświetniejszych niegdyś zebrań, urządzono kaplicę żałobną. Gdzie przed rokiem jeszcze otaczano dostojną matronę, urządzając dla niej pełne artyzmu niespodzianki, tam wśród ścian kirem obitych, na wzniesieniu spoczęły wśród wieńców, kwiatów, roślin i światła zwłoki tej, która czarowała i panowała urokiem postaci i pięknością etyczną. Nie czcza ciekawość ściągała tu tłumy z wszystkich warstw. Księżniczkę Helenę wszyscy pragnęli pożegnać, bo też ś. p. księżniczka dla wszystkich miała równy wdzięk słodyczy i uroku; każdy też przybywszy tam zatrzymał się z modlitwą na ustach i ze łza w oku.

Patrząc na twarz zmarłej, ubranej w habit tercyjarki Zgromadzenia Felicyjanek, zdawało się, że ś. p. Helena śpi tylko, a chociaż zoczyłeś na jej obliczu wielkie ślady cierpienia, to jednak piękność rysów nie uległa zmianie. Dnia 24. Kwietnia od 8. rano do 11. godź. odbywały się msze św. bez przerwy. Pierwszą mszę św. odprawił J. E. Książę Kardynał Dunajewski; drugą O. Konrad ze Zgromadzenia księży Reformatów; trzecią ks. Pawlicki ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, czwartą O. Antoni ze Zgromadzenia OO. Karmelitów; piątą ks Józef Jon, proboszcz pa-

rafii św. Marka; szóstą ks. Janicki ze Zgromadzenia OO. Reformatów.

Na trumnie złożono wieńce: 1) od członków Wydziału krajowego, 2) od towarzystwa tatrzańskiego, 3) od towarzystwa dobroczynności w Tarnowie, 4) od krakowskiego towarzystwa ochrony zwierząt, 5) od Marcelego i Zuzanny ks. Czartoryskich, 6) od oficyjalistów z Tarnowskiego, 7) od włościan z Tarnowskiego i w. in.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby do będącego w pobliżu kościoła OO. Reformatów nastąpiło w sobotę 25. kwietnia o godzinie 9. rano. Aktu tego dokonał X. kanonik Wojciechowski, wikaryjusz kościoła N. Maryi Panny, w otoczeniu duchowieństwa, rodziny zebranej i ogromnego zastępu uczestników, którymi zapełnione były sąsiednie ulice. Po wprowadzeniu zwłok do kościoła, dokąd trumnę nieśli włościanie, złożono ją na katafalku rzęsiście oświetlonym i rozpoczęło się żałobne nabożeństwo, które celebrowali OO. Reformaci, zacząwszy od odśpiewania wigilij, a kondukt żałobny w otoczeniu licznego kleru odprawił Jego Eminencyja X. Kardynał Dunajewski wraz z licznym duchowieństwem.

W czasie nabożeństwa nieustannie odbywały się msze św. przy wszystkich ołtarzach. Przed godziną 11. wyruszył orszak żałobny z kościoła na dworzec kolei, który prowadził X. Józef Fronczak, proboszcz z Wierzchosławic, należących do klucza tarnowskiego, wraz z licznym duchowieństwem

Na przodzie orszaku postępowali włościanie ze wsi Wierzchosławic i Zalasowy, przybyli na pogrzeb ukochanej księżniczki i nieśli wieńce, których była wielka ilość. Dalej szło grono oficyjalistów z dóbr Sanguszkowskich. Na katafalku spoczywała trumna czarna aksamitna, okryta kwiatami.

Za trumną postępował książę Roman Sanguszko i prowadził hr. Adamową Potocką, książę Marszałek Eustachy Sanguszko z księżną Władysławową Sapieżyną, księstwo Leonowie Sapiehowie, ks. Paweł Sapieha. Dalej nieprzebrany orszak rodzin pokrewieństwem lub przyjaźnią złączonych. Z posłów widzieliśmy pp. Józefa

Męcińskiego, Augusta Gorayskiego z siostrą, hr. Mycielskiego, Adama Skrzyńskiego, hr. Stefana Zamoyskiego, hr. Stanisława Stadnickiego, hr. Scipiona. Ze Lwowa przybył JE. hr. Wilhelm Lewicki - Siemiński z małżonką, delegacyja Wydziału krajowego, wiceprezydent Chamiec, członek Wydziału kraj. Hoszard i radca Ekielski; z Tarnowa burmistrz p. Rogójski z członkami Rady; z sąsiadów pp.: Stanisław Kotarski, Jan Kochanowski, Adam Jordan, hrabina Wallis. Wśród orszaku postępowali: JE. Paweł Popiel, JE. J. Majer, JE. Zborowski, prezydent miasta Dr. Szlachtowski, prezydent Sądu Jasiński, Jan Matejko, pp. Kossak, Łuszczkiewicz, prezes Tow. Weteranów z r. 1831. p. Konopka, wielu profesorów, radców miejskich, obywateli miasta naszego i kupców krakowskich. Również wystąpił w komplecie Wydział krak. Stow. ochrony zwierząt z prezesem na czele, jakoteż lwowskie tow. ochr. zw. reprezentowane przez sekretarza prof. Gustawicza.

Długi pochód pogrzebowy przeszedł ulicą Sławkowską, Basztową, wzdłuż plantacyj ku ulicy Lubicz i ulicą Pawią doszedł do magazynów dworca kolei, gdzie w przygotowanym i kirem okrytym wagonie złożono trumnę przy śpiewach żałobnych.

Wagon ten żałobny z ciałem śp. księżniczki Heleny Sanguszkównej odszedł wieczorem do Tarnowa, gdzie je dnia 27. w grobach rodzinnej kaplicy na cmentarzu tarnowskim złożono. Cała rodzina nad grobem była zgromadzona. Niezmierne tłumy ludu wiejskiego, mieszczaństwa tarnowskiego, oraz całe obywatelstwo z sąsiedztwa dało przy tej sposobności wyraz głębokiego żalu i udziału w żałobie tego rodu, który od wielu generacyj skarbił sobie miłość we wszystkich warstwach społeczeństwa. X. kanonik Leśniak prowadził kondukt z dworca kolei na cmentarz. Dnia 28. kw. w katedrze tarnowskiej X. biskup Łobos odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne.

Cześć Jej pamięci a pokój Jej duszy.

Prof. Br. Gustawicz

sekretarz krakow. Stow. ochr. zw.

Chłopiec i zięba.

Chłopiec.

Prawda, ziębo moja, jak tu u nas miło?...
Tak ci jeszcze nigdzie z pewnością nie było!

Zięba.

Puść mię lepiej, chłopcze, puść mnie, jak cię proszę,
albowiem ból wielki za swymi ponoszę;
pośród was szczęśliwą nigdy ja nie będę,
jeśli między swymi znowu nie osiądę....
Tam wśród nich tak błogo; ach, tam jest najlepiej;
tam wszystko pociesza, wszystko koi, krzepi!...

Chłopiec.

Przecież cię tu każdy najserdeczniej pieści
i przysmaczki daje, co się tylko zmieści,
a to cię zniechęca i w dal od nas ciągnie?...

Zięba.

Tak, chłopcze! Tam ciągnie, gdzie się kto ulągnie....
Ja swobodę wolę, niż wasze pieszczotki
i pyszne przysmaczki, wyborne łakotki,
które dają ręce niby dobroczynne....
O, moje pieszczoty są zupełnie inne!
Co pieszczotą zowiesz, to mi boleść sprawia
i tylko mię żalem, tęsknotą nabawia;
chętnie się rozstanę z przysmaczki waszymi,
bylebym być mogła pomiędzy swoimi....
A teraz wiosenka, słońce ślicznie świeci;
niech promień wolności na mnie biedną zleci!

Chłopiec.

Kiedy ci tak tęskno — rzekł chłopiec zdziwiony —
nie chcę cię już więzić, lećże w swojskie strony!...

I zięba dziś wolna — czyści gaje, sady,
pieśnią wdzięczność głosi i tępi owady.

Józef Chmielewski.

Z Państwa pszczół.

Przez Dra Józefa Limbacha.

(Dokończenie.)

III.

Człowiek jest z przyrodą nierozerwalnymi węzłami połączony; od tej przyrody bowiem, której cząstką znikomą jest i on, mieniący się panem świata, zależne jest jego istnienie. Niedziw więc, że wszyscy do niej lgniemy, że każdy stara się, choćby w najskromniejszym zakresie z jej tworami i zjawiskami się poznajomić.

Przedewszystkim oddziaływają na człowieka stosunki klimatyczne. Każdy z nas wie, jak przygnębiająco działa na nas niebo pokryte chmurami, a jak wesoło spoglądamy na świat, gdy błękit nieba czysty, a promienie słoneczne rozlewają dobroczynne ciepło na wsze strony.

Jak daleko tylko sięga nasza znajomość historyi, widzimy wszędzie usiłowania ludzi, by wydrzeć przyrodzie tajemnicę stanu nieba i móc przepowiadać na kilka, lub chociażby na jeden dzień naprzód, czy będzie deszcz, czy też pogoda, a w najnowszych czasach stacyje meteorologiczne, rozsiane po całym niemal świecie, mają prócz innych rzeczy także głównie i to na celu, by na pewien czas naprzód przepowiedzieć, jaki będzie stan nieba.

Nasz wieśniak, jako zależny od roli, najbardziej o to się troszczy; potrzebuje on raz pogody, to znowu deszczu, a żyjąc wśród przyrody, obserwując ją po swojemu, potworzył sobie wiele przepowiedni, które podawane przez długie lata dalszym pokoleniom przeszły w przysłowia.

Wiele ze zwierząt i roślin jest bardzo czułych na zmianę powietrza, a odczuwając zbliżającą się zmianę daleko prędzej niż człowiek, zdradzają swoim zachowaniem, że niebawem deszcz zwilży spragnioną ziemię, lub też że wkrótce słońce znowu przedrze chmur zasłony.

I znowu wieśniak wysnuł sobie z licznych doświadczeń różne wskazówki co do pogody Dla niego jest barometrem bocian, gołąb, dudek, gęś, jaskółka, wilga, zając, komar i wiele innych.*

Pszczoła niepoślednie zajmuje stanowisko między tymi zwierzętami, które zwiastują zmiany powietrza. *Rudolf Temple* (Aus dem Leben der Bienen) przytacza wiele spostrzeżeń, które świadczą że pszczoła pod wielu względami zasługuje na uwagę, jako zwiastunka pogody.

Przytaczamy tu główniejsze rzeczy.

---

*. Ciekawi czytelnicy znajdą wyjaśnienie w zajmującej rozprawie prof. Bronisława Gustawicza pod tytułem: „Podania, przesądy, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody. Kraków 1881. T. I. i II.“

Gdy przy pięknej pogodzie lot pszczół staje się niepewnym. tak jak gdyby nie mogły trafić do wylotu, wtedy w najbliższych 24 godzinach trzeba się spodziewać deszczu.

Burza będzie lub przynajmniej deszcz, gdy pszczoły w południowej porze bardzo licznie latają i każdego bez widocznego powodu kolą.

Jeżeli praca trwa aż do zapadnięcia zmroku, to z pewnością będzie deszcz padał następnego dnia: gdy jednak przed otworem wylotowym pszczoły bez celu, jakby strwożone tu i tam łażą, nim wejdą do ula, to nieochybnie wkrótce zasłoci się, a słota będzie trwała dłuższy czas.

Rozpoczęta skrzętna praca przed wschodem słońca jest zwiastunem nagłego deszczu ulewnego, a przeciwnie spodziewać się trzeba trwałej i niezmiennej pogody, jeżeli późno się budzą i powoli pracę rozpoczynają.

Gdy pszczoły pilnie w pole wylatują i aż do późnego wieczora pracują, to następuje deszcz. Natomiast jest znakiem prędkiej pogody, a przynajmniej pogodnego, następnego dnia, gdy pod wieczór dnia dżdżystego wylatują robotnice z ula.

Według porobionych postrzeżeń następuje zmiana gorsza, jeżeli robotnice z pewnym pospiechem pyłek kwiatowy znoszą, a trzeba być przygotowanym na niepogodę, gdy one w całych rojach do pewnych okolic ciągną, chociaż to nie jest czas rojenia się.

Zabijanie wczesne trutni w ulach zaopatrzonych obficie w miód w czasie całkiem pogodnym, jest wróżbą długotrwałej wielkiej słoty. Gdy pszczoły wietrzą burzę lub gwałtowny deszcz, to wcześnie odkrywają komórki z trutniami, gdy zaś to i z komórkami robotnic robią, to najczęściej następuje niepogoda.

Spodziewać się trzeba nagłej burzy, jeżeli pszczoły trwożliwe z pola wracają, chociaż słońce ładnie świeci, dążąc całymi gromadami do ula i tłocząc się przy wylocie.

Że zaś pszczoły przy nagłym ściemnieniu się spowodowanym przez gęstą chmurę, albo gdy w oddaleniu grzmi, szybko starają się dostać do ula, nie może nas wcale zadziwić, tym mniej także i ta okoliczność, że przy silnej kanonadzie także chronią się do ula, bo przecież pszczoły są przyjaciółkami światła, spokoju, porządku.

Z przytoczonych przykładów widać, że doświadczony bartnik, gdy obserwuje pilnie zachowanie się pszczół, może bardzo łatwo wnioskować prawdziwie o stanie powietrza nawet na kilka dni naprzód, a zbierając skrzętnie wszystkie daty meteorologiczne i porównując je ze spostrzeżeniami. porobionymi z pszczołami, może dojść do rezultatów zadziwiających, bo n. p. czyż nie jest zadziwiające spostrzeżenie, że królowa już wcześnie na wiosnę odczuwa, jakie będzie lato, bo gdy ma nastąpić lato pogodne, to znosi obficie jajka na robotnice, a przeciwnie mało ich znajdujemy w ulu, gdy mają panować w lecie słoty i częste burze.

Każdy kto tylko ma ule, powinien bardzo uważać na zwyczaje pszczół, bo niejedno jeszcze spostrzeżenie ciekawe pod tym względem da się zrobić i niejeden wniosek na przyszłość wysnuć.

IV.

W wyżej wspomnianej broszurze *Rudolfa Templego* znajdujemy ciekawe daty odnoszące się do ukłócia żądłem przez pszczołę. Nie od rzeczy będzie, jeżeli je tutaj w krótkości zestawię, bo pszczoły, chociaż są tak interesującymi owadami, nie są od wszystkich tak cenione, jak być powinne, bo niejeden zanadto obawia się ukłócia i jego następstw, a przecież to ukłócie nie jest znowu tak straszną rzeczą, jak sobie wyobrażają ci, ktorzy z pszczołami nie mieli do czynienia.

Jak wiemy, każda robotnica ma na końcu kałduna żądło, które jest przekształconym pokładełkiem, zostające w związku z gruczołami jadowitymi. Ma ono u wielu pszczół wielkie znaczenie, bo różne ich gatunki jak n. p. Szczerklina (*Ammophila*), Nastecznik (*Pompilus*), Czerpik (*Crabro*) znoszą do swych gniazd na pokarm dla płodu gąsienice innych owadów, muchy, pająki, ale przedtym kolą je żądłem w nerwy brzuszne i zapuszczają tam jad, ubezwładniając przez to swą ofiarę. Wylęgłe gąsieniczki mają pokarm gotowy i świeży, bo tak zatruta ofiara żyje a będąc ubezwładnioną bronić się nie może.

U naszej pszczoły żądło tego znaczenia nie ma, u niej jest tylko bronią odporną, którą się broni przed napaścią, lub zabija swe trutnie.

Jad, który wpuszcza do rany, jest to pewien rodzaj kwasu mrówczanego, powodujący zapalenie i opuchnięcie zranionego miejsca.

Jako najlepszy środek polecają prędkie usunięcie żądła z rany przez nacisk na ranę i przykładanie wilgotnej ziemi, zimnej wody, liści sałaty, babki, śmietany, nawet śliny, lub woskowiny usznej. albo też wcierania pietruszką, piołunem lub lubczykiem (*Levisticum officinale*). Amoniak lub salmiak natychmiast użyty najlepiej pomagają. Naskuteczniejszym jednak ze wszystkich lekarstw, co doświadczeniem nieraz stwierdzono, jest zwyczajna sól kuchenna, którą trzeba trochę wodą zwilżyć i na ranę przyłożyć. Nawet i w tym przypadku, gdy ktoś z nieuwagi połknął pszczołę lub osę z miodem lub piwem i został w błonę przewodu pokarmowego ukłuty i cierpi znaczne boleści, można mu dać do picia wodę, w której rozpuszczono dużo soli, a po kilkakrotnym użyciu tego środka, ból całkiem ustąpi. Ponieważ sól kuchenna w każdym gospodarstwie się znajduje, dlatego ten środek zasługuje na wielkie uwzględnienie.

Według francuskiego czasopisma „*Apiculteur*“ ma ustąpić ból, a nawet spuchnięcie, gdy rozgniećiemy świeży liść pomidoru i ranę nim natrzemy

Dalszymi domowymi środkami jest cebula, którą w plaster krajemy i przykładamy do rany; także sok z rojownika pospolitego (*Sempervivum tectorum*) lub mydło bywa ze skutkiem używane.

Zdarzały się także wypadki, że po ukąszeniu pszczoły ustawał reumatyzm, który ukąszonej części ciała dolegał. I tak burmistrz miasta Arnstadt w Turyngii podaje (*Eichstädter Bienenzeitung*), że cierpiał bardzo na reumatyzm prawej ręki tak, że zaledwie ją w górę mógł podnieść; zmuszony zakrzątnąć się koło ula został w wielki palec prawej ręki ukłuty, palec spuchł zaraz, ale w miarę, jak puchlina się rozszerzała, ustępował ból i nareszcie całkiem zniknął. W pięć miesięcy później pojawił się w skutek przemoczenia znowu reumatyzm, ale znowu ustąpił po naumyślnie spowodowanym ukłóciu.

Temple podaje jeszcze lekarstwa homeopatyczne, oparte na tej własności jadu, tak przeciw ukąszeniu jak i przeciw innym chorobom, ale tych ciekawych, którzy do homeopatyi mają zaufanie, odsyłam już wprost do wyż przytoczonej broszury.

V.

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć zapatrywania ludu naszego na pszczołę, jak to nam prof. Gustawicz podaje [1].

«O pszczołach, tych pracowitych i skrzętnych stworzeniach «boskich słyszałem w Dziewiętnikach następujące podanie:

«Ongi szedł p. Jezus z św. Piotrem i Pawłem i przyszli na no«cleg do pewnej chaty, gdzie mieszkała stara baba. Ta ujrzawszy «podróżnych, ujęła za kamień, rzuciła go i ugodziła nim św. «Piotra w głowę, tak iż wybiła w niej dziurę. A że było go«rąco, więc gromadziły się około tej dziury robaki. Przyszedłszy «do lasu P. Jezus wybrał je z owej dziury i wsadził do dziupli «starego drzewa. Gdy po dłuższym czasie P. Jezus wracał tą «samą drogą z owymi apostołami, kazał P. Jezus św. Pawłowi «zajrzeć do dziupli owego drzewa. Św. Paweł uczynił to. Lecz «jak wielkie było jego zdziwienie, gdy zobaczył owe muchy «pracujące, wykonujące misterne roboty i wyrabiające jakieś «słodycze. Muchy te są to pszczoły, a owa słodycz jest miodem, «którego nam dostarczają.»

«Gdy pszczelarze posłyszą, że gdzie wilka ubito, starają «się dostać krtani z niego, którą ususzywszy osadzają w oku «ula. Pszczoły przeszedłszy kilka razy przez nią, stają się mo«cnymi; napadać będą na sąsiednie ule, zabierać miód i znosić «do swoich ulów. Takich pszczoł nikt nie zdoła zaczarować.»

«Gdy pszczoła bardzo się zwija z robotą i do późnego «wieczora zbiera pyłek kwiatowy, będzie nazajutrz deszcz. Gdy «zawczasu robotę kończą, będzie i nazajutrz pogoda.»

«Również będzie pogoda, gdy pszczoły daleko w pole na «robotę odlatują.»

---

[1]). Gustawicz. j. w. str. 56. część I.

Myśli Józefa Chmielewskiego.

Kto na swojego psa biada.
sam na siebie winę składa;
pies nie panem, pan psem rządzi;
pan źle działa, sam więc błądzi.

Im prędzej się ludzkość szczerze ludzką stanie.
prędzej się dzikości skończy panowanie.

Kto pokocha swą ojczyznę,
niech o tym pamięta,
że pokochać ma w niej wszystko,
co ma ziemia święta.

Matkę poznać po dziecięciu,
gospodynię po bydlęciu.

Już to zły ptak bywa,
co swe gniazdo kala;
człowiek sobie nieraz
tego zaś pozwala.

Każda mać u zwierząt
bardzo młode kocha,
a niejedna matka
dla dzieci macocha.

Kto ma Boga w swym sumieniu,
krzywdy nie czyni stworzeniu.

Kto na głodzie bydląt
chce odnieść korzyści;
mocno się zawiedzie,
plan mu się nie ziści.

KOT DOMOWY.

(Felis domestica).

Skreślił *Mikołaj Rybowski.*

Ciąg dalszy.

Przywiązanie do człowieka.

Kot okazuje człowiekowi wielką przychylność, jeżeli się z nim dobrze obchodzi. Przy każdej sposobności daje mu dowody swego przywiązania. Z zadartym ogonem ociera się o nogi

jego, kładzie mu się na kolanach marmocąc, to pomiaukuje i spina się aż na ramiona. Idącego z domu odprowadza i oczekuje z powrotem. Zdarzało się nawet, że kot zginął z tęsknoty za ukochaną osobą.

Na własnych kotach przekonałem się, jak te zwierzęta człowieka kochają. Kotka Mimcia, kocur Buruś i kocię Musia odprowadzają mnie ulicą kilkadziesiąt kroków, gdy idę do szkoły. Szłyby i dalej za mną, gdyby nie bojaźń przed obcymi ludźmi i psami. Gdy wracam do domu, koty czekają na mnie w ogrodzie pod krzakiem. Z uciechy najpierw skrobią drzewka przednimi łapkami, potym pomiaukując radośnie przybiegają do mnie i z przymileniem ocierają się o moje nogi, najmłodsze wskakuje mi na ramię i liże po twarzy. Gdy je pogłaszczę, to one z wdzięczności liżą mnie po rękach szorstkimi językami.

Wiedzą kiedy jest śniadanie, obiad i wieczerza. Zdarza się niekiedy, że zaśpią sobie w sianie w stajni, ale na zawołanie po nazwisku przybiegają natychmiast.

Można przytoczyć wiele przykładów nadzwyczajnego przywiązania kotów do niektórych osób.

a) W Toruniu miał rektor *Zimmermann* kota, który się wychowywał i bawił z jego dzieckiem. Gdy dziecko zachorowało, kot nie ustąpił od łóżka, a po śmierci swego przyjaciela poszło w kąt poczciwe zwierzę i z żalu zginęło.

b). Pewna Francuzka miała kota, który tylko od niej przyjmował pieszczoty i pożywienie Po śmierci owej pani kot taką rozpacz okazywał, że słudzy byli zniewoleni zamknąć go w innym pokoju. Gdy go rano puszczono, przybiegł na krzesło swej pani, łaził po biurku i toalecie miaucząc żałośnie, jakby opłakiwał stratę ukochanej osoby. Potym odnalazł grób swej pani i z żalu tam życia dokonał.

Dzieciom okazują koty wiele przychylności tak długo, dopóki im wielkiej krzywdy nie wyrządzą. Przyjaźń zawiązuje się z nimi, a chociaż im niekiedy dokuczą, to też znowu nieraz coś z jadła swego im udzielą.

c). W pewnym dworze wychowywał się kot piękny zwany Maciusiem, ze synkiem szlachcica, który bardzo dobrze z nim się obchodził. Z dniem każdym rosło przywiązanie kota do chłopca, z którym igrał całymi godzinami. Pozwalał wozić się na wózeczku i znosił cierpliwie przykre dla niego wybryki chłopca, jakie wyprawiają nawet najlepsze dzieci. W razie największego zniecierpliwienia nie używał przecież nigdy Maciuś do obrony, jak to jest kotów zwyczajem, pazurów lub zębów, a nie mogąc dać rady, ratował się tylko ucieczką.

Gdy kot wyrósł, odchodził od chłopca codzień na kilka godzin, aby sobie pobujać na wolności. Mysz ułowioną przynosił swemu przyjacielowi, ocierając się o niego z przymileniem. Jeżeli chłopiec chciał mysz odebrać, to ją kot puszczał i uważał, czy ją malec uchwycić zdoła. Gdy się to chłopcu nie powiodło, to w okamgnieniu chwytał ją Maciuś i składał u nóg jego.

Tym sposobem bawili się razem, dopoki się to chłopcu nie sprzykrzyło.

Obaj towarzysze zabawy przeżyli lat kilka w nieprzerwanej zgodzie, aż nareszcie nieszczęśliwy wypadek zerwał ich stosunek na zawsze. Pomimo szczepienia chłopiec zachorował na ospę. Podczas choroby kot nie opuszczał swego przyjaciela i dopiero wtedy z nim się rozłączył, gdy go do tego zmusili rodzice dziecka, które umarło.

Nazajutrz ktoś przypadkiem wypuścił Maciusia z pokoju, w którym go zamkniono. Kot zaczął szukać swego przyjaciela i znalazł go na marach. Smutny i milczący położył się na podłodze obok trumny, dopóki go nanowo nie zamkniono.

Zaledwo pochowano dziecko i przywrócono wolność Maciusiowi, znika to wdzięczne zwierzę i dopiero po dwóch tygodniach wraca wychudzone, wynędzniałe, a nie chcąc przyjąć żadnego pokarmu, ucieka znowu miaucząc żałośnie.

Po niejakim czasie zjawiał się na obiad, a potym znikał. Nikt nie wiedział, dokąd odbiega, aż go nareszcie znaleziono obok grobu chłopca w legowisku, które sobie zrobił.

Wdzięczne zwierzę tak kochało i pamiętało o swym dawnym towarzyszu, że chociaż rodzice chłopca przeprowadzili się w inną okolicę, to jednak Maciuś, nawet podczas silnych mrozow, nigdzie indziej nie chciał leżeć, tylko obok grobu swego przyjaciela, gdzie też nareszcie swój żywot zakończył.

d). O innym kocie znany jest następujący wypadek. Był on jeszcze bardzo młody, gdy jego pani zachorowała na gorączkę nerwową. Gdy ją do innego pokoju przeniesiono, kot spostrzegł zaraz jej nieobecność. Szukał jej i usiadł przy drzwiach pokoju, w którym chora leżała. Czekał tam tak długo, aż znalazł sposobność do wemknięcia się. Odtąd już nie opuścił chorej. W krótkim czasie nauczył się poznawać godziny, kiedy brała lekarstwa lub potrawy. W nocy budził posługaczkę zawsze w oznaczonym czasie, jeżeli kiedy zasnęła, drapiąc ją lekko w nos.

W pokoju nie było zegara bijącego, a przecież nie mylil się kot więcej jak o pięć minut.

Gdy się chora za nim obejrzała, przybywał natychmiast, wesoło marmocąc. Grzmotów bał się ten kot, muzyki nie lubił, a katarynki nienawidził. Nie cierpiał także osób dziwacznie albo brzydko ubranych.

e). Pewien człowiek, który miał kota bardzo przychylnego, raz ciężko zachorował a następnie popadł w letarg. Jego rodzina myślała, że umarł, więc pogrzeb zamówiła. Gdy trumnę wiekiem przykrywano, wskoczył kot niespostrzeżenie i ułożył się w nogach swego pana.

Trumnę zaniesiono do kościoła i postawiono na katafalku. Gdy ksiądz rozpoczął obrządek pogrzebowy, usłyszano w trumnie stukanie i gwałtowny wrzask kota.

Otwarto zaraz trumnę, z której kot wyskoczył, a pozornie umarły obudziwszy się, prosił, aby go wyjęto.

Ulubiony kot uratował mu życie.

f). Leonard Sowiński, literat, tak mówi o przychylności swych kotów:

«Miewałem koty, które chodziły za mną jak psy, tak że wychodząc na wieś, musiałem je zamykać. W razie dłuższej nieobecności mojej po kilka dni od nikogo nie przyjmowały pokarmu oczywiście z tęsknoty. Wszystko to pochodziło stąd, że nigdy niesprawiedliwie nie skrzywdziłem kota. Nieraz znowu zdarzało się, że w razie przewinienia jakiego, o którym sam jeszcze nie wiedziałem, winowajca widząc mnie zbliżającego się stulał uszy i kładł się na bok, jakby dla odebrania jakiej kary.»

Zmysły i sposób życia.

Kot ma ostre czucie, bystry wzrok i wyborny słuch. Wąsy — czyli szczeciówki to wyborne narzędzie dotykania, lepsze niż nos. Gdy się kto dotknie jego szczeciówek, natychmiast drgnie i cofnie się w tył. W łapkach ma także czucie.

Usłyszy najlżejszy szmer, bo ma uszy szerokie i mocno rozwarte. Mając kilka dziur mysich przed sobą, zwraca oczy i uszy ku tej, w bliskości której coś porusza się pod ziemią. Mysz biegnącą usłyszy w oddaleniu kilku metrów.

Jak koty mają słuch wyborny, przekonałem się na mojej kotce Mimci. Mając ogród, zajmuję się pielęgnowaniem kwiatów i warzyw w wolnych chwilach od nauki szkolnej. Sprawia mi to wielką przyjemność i na zdrowie wychodzi.

Jednego dnia popołudniu podlawszy ogórki i melony w inspekcie, usiadłem obok na ławce i czytałem książkę.

Mimcia przybiegła do mnie, zaczęła się przymilać a skoczywszy na kolana ułożyła się i marmotała radośnie. Potym ucichła i zmrużyła oczy, więc mi się zdawało, że śpi.

Raptem wstała, uszy nadstawiła i skoczyła z nadzwyczajną szybkością w przeciwnym kierunku do buraków

Zdziwiony patrzę, a tu Mimcia niesie kreta. Usłyszała szelest rozsypujących się gruzełek ziemi podczas rycia kreta, którego zręcznie pazurkami schwyciła, gdy był pod wierzchem. Uradowana kotka złożyła zdobycz u nóg moich, za co ją pochwaliłem i pogłaskałem. Mimcia przez lato kilka kretów złowiła i udusiła, ale żadnego nie zjadła.

Kot widzi dobrze w ciemności, bo ma oczy odpowiednio do tego zbudowane. Są one dużymi, zielonawo-żółtymi, błyszczącymi gałkami, których źrenica układa się podług światła. Jeżeli jest bardzo jasno, wtedy się ściąga a w ciemności rozszerza, dlatego widzi każdego czasu, czy to w dzień czy w nocy.

Podczas pogody, gdy jest bardzo jasno, zwęża się źrenica tak bardzo, że około południa wygląda jak cienka kreska pionowa. Po południu rozszerza się źrenica a oczy tyle światła

przejmują że w nocy świecą jak rozżarzone węgle. W nocy ma kot źrenice okrągłe i duże.

Węch ma dosyć zły. Mysz ukrytą w dłoni trzeba mu do nosa przytknąć, aby ją poczuł.

Kot porusza się zgrabnie z wdziękiem sobie właściwym. Chodzi krokiem odmierzonym, a w biegu przestraszony podskakuje w susach przyspieszonych, co go najczęściej od pogoni ratuje. Podczas biegu korzysta z każdej kryjówki, jakoteż wysokiego przedmiotu.

Spina się łatwo i zręcznie na drzewa i szorstkie mury. Śmiało chodzi po gzymsach i cienkich gałęziach. Jego zręczność okazuje się przy skakaniu. Jednym rzutem dosięga dwa metry wysoko. Jeżeli spada z wysoka, to zawsze padnie na nogi. Wtedy ogon służy mu za ster.

Umie pływać, lecz dobrowolnie nie idzie do wody, nawet deszczu unika.

Siedzi jak pies na zadzie i podpiera się przednimi nogami.

Do snu kładzie się na bok i zwija się w kłębek. Przytym wyszukuje sobie miękkiej i ciepłej podściółki, ale nie każdy kot lubi spać pod nakryciem. Najmilszą dla niego pościelą jest siano, bo pachnie. Od siana nabiera jego futerko czyli koża zapachu.

Zapach niektórych ziół lubi nadzwyczaj, jako to: kociej miętki (*Nepeta Cataria*), kociego ziela (*Teucrium marum*) i korzenia kozłka lekarskiego (*Valeriana officinalis*).

Ruty ogrodowej (*Ruta graveolens*) tak dalece nie cierpi, że przez długi czas unika przedmiotów potartych liściami tej rośliny

W południe lubi kot wygrzewać się na słońcu i drzemać. Zbudzony przeciąga się, wyskakuje na okno, a potym gładzi i czesze swe futerko szorstkim języczkiem. Gdzie dostać nie może — jak uszy, czoło i brwi — tam czyści się pośliniona łapką.

Pchły z głowy pazurkami wyczesuje, a w innych miejscach wygryza.

Gdy kot siedzi z podniesioną tylną łapką, wtedy ludzie mówią: «Goście przyjdą.»

Kot idąc, rusza często końcem ogona. Jest to oznaką, że nad czymś myśli. Czyni to także, gdy się gniewa, albo jest w przykrym położeniu.

Z bojaźni miauczy; w gniewie ksyka i pluje, otwiera pyszczek, grzbiet garbi i ogon zadziera. Zadowolony mówi pacierze czyli marmoce.

Zadziwiającą jest giętkość jego głosu nie gładkiego. Swoje miau odmienia na różne sposoby: To krótko, to długo, przeciągle, to urywczo. Jego miauczenie dźwięczy jako prośba, skarga żądanie albo groźba. Do tego miau dołącza także podług okoliczności dźwięki mruczące, skrzeczące i ponuro wyjące przeplatane parskaniem, co tworzy tak zwaną kocią muzykę. Takie koncerta kocie niepokoją po nocach wszystkie stworzenia.

Kot z psem zwykle nienawidzą się bardzo. Zaledwie kocię przejrzało, a już poznaje psa jako wroga. Gdy się pies do niego zbliża, to garbi się, włos jeży i parska.

Stare koty nawet wielkich psów się nie boją i stają do walki twarzą do wroga. Główną ich bronią są pazury.

Gdy kot ma plecy zabezpieczone ścianą domu, to psa pokona. Do walki używa łapek jak rąk, bijąc drapie w okropny sposób po oczach, pysku i gdzie dopaść może.

Gdy jest psów więcej, wtedy ratuje się ucieczką, jeżeli w pobliżu znajduje się przedmiot wysoki. Usiadłszy wysoko, spogląda na dół obojętnie na swoich wrogów, którzy daremnie ku niemu podskakują.

Kot psa nigdy nie zaczepia. Zwykle przed nim ucieka i tylko zmuszony staje do walki.

Kotka broni swe dzieci przed psami zajadle i nie ustąpi choćby zginąć miała.

W otwartym polu kot psom ulec musi, bo go łatwo dogonią.

Są koty, które tylko w kuchni lubią przesiadywać. Tam żadnemu psu wejść nie pozwolą.

Nie łatwo się odzwyczaja od nałogów raz powziętych. Łajanie i kara nie wiele skutkują.

Mało okazuje zmysłu towarzyskiego. Gdy jest sam chowany, wtedy woli bawić się z ludźmi, niż z kotami.

Kot jest mieszkańcem dachów. Zna dokładnie przestrzeń i oddalenie tak powierzchni pochyłej, jak i pionowej. Przed skokiem nadzwyczajnym rozważa, jakby badał swą siłę zręczności. Jeżeli udał mu się skok odważny, to już potym śmiało go powtarza. Gdy mu się nie uda, wtedy jeszcze raz próbuje z natężoną siłą.

W sąsiedztwie zna wszystkie domy, piwnice, strychy i dachy. Pamięta doskonale każde miejsce i przywiązuje się nadzwyczaj do miejscowości i ludzi, gdzie go wychowano i dbają o niego.

Koty zaniedbane żyją przez lato w polach i lasach. Dopiero na zimę wracają do dawnego mieszkania, co się wydarza często w krajach cieplejszych.

Kocur nie jest dzikszym od kotki, przeciwnie nawet więcej łagodny.

Zmyślność.

Koty nie mają tyle rozumu, co psy, konie i słonie, dlatego nie można ich do licznych sztuk układać. Jednak stwierdzono doświadczeniem, że między tymi zwierzętami są pojętne i roztropne.

Na moich kotach przekonałem się, że im nie brak rozumu.

Przed kilku laty zrobił się Mimci na głowie guz wielkości orzecha włoskiego. Kotka się rozchorowała, miała gorączkę. Do pokoju nie przychodziła, tylko leżała w stajni.

Na moje zawołanie wyłaziła okienkiem w dachu i żałośnie, ale cicho miaucząc do mnie schodziła, jakby prosiła o ratunek.

Postanowiłem ratować przychylne zwierzę. Złożywszy szmatkę w czworo, zmaczałam w zimnej wodzie, przyłożyłem na guz i kawałkiem chustki przewiązałem.

Kotka dała sobie głowę owiązać i śmiesznie jak babuleńka wyglądając, poszła znowu do stajni.

Przez kilka dni zmieniałem okłady, aż guz pęknął. Wtedy materyją wygniotłem a ranę wymyłem wodą. Dalsze okłady materyją z rany odciągały i oczyszczając goiły.

Kotka wyzdrowiała; żyje do tego czasu i różnymi przymileniami daje mi dowody wdzięczności. Okazała także wiele rozumu, że z owiązaną głową kilka dni przebyła, bo koty zwykle nie cierpią, aby im głowę owijano.

Następujący wypadek świadczy także o rozumie Mimci.

Gdy się w stajni okociła, przybiegła do pokoju i miaucząc żałośnie pokazywała na drzwi, to znowu się wracała, jakby wołała, aby pójść za nią.

Żona moja poszła za kotką do stajni i zobaczyła w sianie troje kociąt. Jedno miało przegryzione gardło, a dwoje żyło. Widać kocur zagryzł jedno, więc kotka nie czując bezpieczeństwa dla reszty, przybiegła prosić o pomoc. Żona wzięła kocięta do pokoju, z których jedno na drugi dzień żyć przestało, a pozostałe było bardzo osłabione.

Domyśliłem sie, że kotka mało ma pokarmu, więc moja żona zaczęła łyżeczką wlewać mleko (krowie) kocięciu do pyszczka. Przyzwyczaiło się do karmienia i samo pyszczek otwierało, gdy żona zbliżała łyżeczkę z mlekiem. Wyrosło w pokoju, było nadzwyczaj wesołe i do mej rodziny przywiązane.

Nazwałem je Musią, a kocię swe imię rozumiało, bo na zawołanie «Musia» natychmiast przybiegało; przymilało się i po ubraniu na ramię wybiegało. Na ramieniu marmocąc, ocierała się Musia pieszczotliwie o głowę i po twarzy lizała.

Mimcia od tego czasu nie koci się w stajni, tylko w pokoju. Na pół dnia przedtym biega ciągle za mną miaucząc i dobywa się do mojej szafy. Domyślając się, czego kotka żąda, kładę do szafy kawałek starego sukna z podłogi jako podściółkę. Uszczęśliwiona bezpiecznym kątkiem, wychowuje tam swe dzieci.

Przy tej sposobności namieniam, że błędne jest przypuszczenie niektórych ludzi, jakoby kot swej nazwy nie rozumiał.

Nietylko każdy z moich kotów na zawołanie po imieniu przybiega natychmiast, ale widziałem także u Dra. Limbacha dwa koty Musię i Fircyka, które dobrze znają swoje nazwiska. Przytym są pojętne i nauczyły się sztuczek, jak: Umią prosić, stać na dwóch łapkach i przez rękę przeskakiwać.

Mamy liczne opisy o zmyślności kotów u różnych narodów,

a). Przyrodnik niemiecki prof. Dr. *Giebel* miał kocura, który mimo dwurazowej zmiany mieszkania nie opuścił swego pana.

Chadzał z kucharką na targ jak pies. Umiał podawać łapkę, a łajany lub gdy ostro do niego przemówiono, kiwał obiema przednimi łapkami tak, jak to pieski wyuczone czynić zwykły, gdy o co proszą.

Ilerazy pliszka biała uszła na dziedziniec, przynosił ją panu bez żadnego uszkodzenia. Zdaje się, że kara skutkowała, jaką kilka razy otrzymał za chwytanie ptaszków.

W maju wyłaził na drzewa w ogrodzie i zjadał chrabąszcze.

Inny kot przynosił swemu panu raszkę, która przed kilku dniami zginęła.

b). Jedna z moich lokatorek opowiadała, że przed 20 laty mieszkała w Przemyślu i widziała kota, który wiele rozumu okazywał. Był on własnością pewnego szewca. Szewc wyszedł raz do miasta za sprawunkami. Gdy jego żona uśpiła dziecko, poszła także na kupno.

Po chwili obudziło się dziecko i zaczęło bardzo płakać.

Słysząc to sąsiadka, chciała wejść do mieszkania, aby malca utulić, ale drzwi były zamknięte. Zaglądnęła oknem i zobaczyła, jak kot skoczył z łóżka na izbę, wziął kość w pyszczek i przyniósł dziecku, myśląc zapewne, że je tym sposobem zabawi. Dziecko na kość nie zważało. ale krzyczało. Wtedy kot wpadł na inny pomysł uciszenia dziecka. Skakał z jednej strony kołyski na drugą i tym sposobem ją rozkołysał.

Tak kołysane dziecko usnęło, a kot położył mu się w nogach i także sobie drzemał.

D. c. n.

Niektóre gusła, przesądy i zabobony ludu wiejskiego w wadowickim powiecie co do zwierząt.

Zebrał Józef Chmielewski.

W dzień św. Szczepana należy zamieść izbę, śmieci wsypać do gniazda, w którym kura wysiaduje kurczęta, a wylęgną się same kokoszki.

Przed obiadem w wigiliją Bożego Narodzenia należy wszystkie cztery nogi u stołu, przy którym się je, słomą owiązać, po obiedzie słomę tę włożyć do gniazd kurzych, a kury będą wiele jaj niosły.

Po zachodzie słońca nie należy z domu dawać mleka, bo się psuje.

Gdy jaskółka pod krowę przeleci, krowa wydaje potym czerwone mleko.

Kto przenosi mleko z domu za wodę, należy je posolić, bo inaczej krowy dawałyby złe mleko.

Gdy pasterz pierwszy raz wypędza bydło na paszę, nie może bata trzymać w górze, bo w ciągu roku gziłoby mu się bydło.

Przy pierwszym wygnaniu bydła na paszę powinien pasterz z każdego bydlęcia wydrzeć trochę sierci, nią bydło okadzić, aby się nie bodło.

Gdy pasterz po raz pierwszy na wiosnę wygania bydło, powinien je wodą oblać, aby nie spał przy pasieniu.

Gdy na wiosnę uda się chłopcu schwycić i zabić pierwszego motyla, którego zobaczy, będzie miał szczęście do wynajdywania wielu gniazd ptaszych.

W niedzielę Wielkanocną powinien pasterz jeść chleb i jaje święcone w stajni, aby mu się bydło dobrze pasło.

Gdy rolnik na wiosnę pierwszego wyorze kreta, ma go zabić, włożyć do nowego garnka, zakopać w stajni przed bydłem, aby się dobrze chowało.

Kto wieczorami nie widzi (ma kurzą ślepotę), powinien oczy naparzać nad ciepłą, gotowaną wątrobą bydlęcą, a ciemnota ustąpi.

Nie należy palmy święconej stawiać w izbie, bo w lecie będzie wiele much.

Gdy woźnicy zając przebiegnie drogę, lub przejdzie kobieta, zły znak wróży.

Kto się na wiosnę spotka najpierw z młodym koniem, będzie mocny jak koń; kto zaś spotka kurczę lub gąsię, będzie tak słabym, jak i one.

Gdy wrona kracze, znaczy nieszczęście; gdy sroka skrzeczy, zwiastuje gości.

Gdy sowa koło domu huczy, ktoś w tym domu umrze.

Gdy się wchodzi do obcej stajni i ma się przypatrzeć zwierzętom, trzeba trzy razy splunąć i powiedzieć: «Na psa urok» a wtedy nie urzecze się zwierząt.

Nie należy po zachodzie słońca zaglądać do gniazd ptaszych, bo młode pisklęta zjadłyby mrówki.

Gdy się sprzedaje młode cielę, należy wyrwać z niego trochę sierci i włożyć ją do chleba z solą, potym dać zjeść krowie, a nie będzie ryczała.

W Wielki Czwartek w Wadowicach po odśpiewaniu stacyj, co trwa do 10 lub 11 godziny w nocy, idą ludzie do stawka lub potoka i myją się, nim ptak przeleci wodę (przed wschodem słońca), ażeby nie mieli wrzodów.

W wigiliją Bożego Narodzenia bydło w nocy gada. Gdy gospodarz usłyszy to gadanie, umrze.

W dniu tym na stole powinien być czosnek. Zadaje go sam gospodarz psu w dzień Bożego Narodzenia wczas rano, aby był zły i czujny.

Każdy z biesiadników powinien pozostawić trochę potrawy, którą gospodyni gromadzi w naczyniu obok stojącym — dla bydła i dodaje opłatek upieczony z rutą.

Okrągłego grochu i grzybów nie należy dawać bydłu, bo z grochu by się gziło, a z grzybów choruje na czarną chorobę.

Wieczór w wigiliją wybiegają na dwór dziewczęta i słuchają, w której stronie pies szczeka; stąd przyjdzie kawaler.

Na gwiazdy na niebie uważają tylko same gospodynie. Jeźli gwiazd jest dużo, będą kury nieśliwe; przeciwnie będą mało jaj niosły.

Po powrocie do domu gospodyni i czeladź idą do obory, rozdają bydłu resztki obiadu i opowiadają, że bydło rozmawia podczas obiadu

W Boże Narodzenie przestrzegają wieśniacy, ażeby nikt nie szedł do stajni boso, boby bydło kulało.

Gospodynie pieką w dniu starego roku «Nowe latko». Jest to spory bochen chleba, a na nim tyle w koło pousadzanych małych kukiełeczek, ile jest w oborze bydła. W środku stoi pastuch.

W dzień Nowego Roku wczas rano budzi gospodarz pastucha, oddaje mu ów bochenek «oborę», a on idzie do stajni, obdziela bydełko małymi «nowolatkami» i wspólnie z nim spożywa śniadanie w tym celu, ażeby się bydełko pięknie chowało. (Chocznia).

Gdy w dniu 2. lutego kapie ze strzechy, a jeszcze lepiej, gdy się aż leje, jest znak, że krowy będą dojne.

Gdy się zabije wieprza, zapowiada gospodyni rzeźnikowi, aby nie zapomniał odebrać dla niej sadła «bez pary» czyli z pierwszego cięcia z pomiędzy tylnich nóg, gdy rozbiera wieprza, a to zanim dobędzie się do wnętrza i w tym czasie, dopóki nie wyjdzie z wnętrzności «para». Przytym oddaje jej także pęcherz (mecherzynę).

Gospodyni zaprawia sadło «bez pary» bożym drzewkiem, rutą, innym zielem i t. p., napełnia pęcherz i przechowuje do smarowania domowników w różnych słabościach.

Daleko większy skutek odnosi owe przyrządzone lekarstwo, jeżeli gospodyni pamięta, że sadłem z wieprza należy leczyć tylko mężczyznę, a z maciory kobietę.

Na kolki pomaga wieprzowa szczęka dobrze wygotowana ze śliwkami, lecz trzeba jej używać tylko na czczy żołądek.

Baranina w większej ilości w karpielach dziś na jutro gotowana a na czczo użyta skutkuje na kaszel.

Nałapać drobnych rybek, wyczyścić je starannie, usmażyć i posiekać, lecz nie bardzo drobno, użyć na czczo, a pomaga na ból żołądka, bo drobne osteczki wyprowadzają wszelkie nieczystości z żołądka.

Ukąpać chorego na suchoty w ciepłej wodzie, ale włożyć do niej kota. Kot dostanie suchot, a chory wyzdrowieje.

Kto chory na febrę, ma obciąć paznogcie, włożyć je do ośrodki chleba i dać psu do zjedzenia. Pies dostanie febry, a chory będzie zdrów.

Gdy rzeźnik kupi cielę, wyrywa mu trochę sierci na grzbiecie, kładzie ją na ławie, a jeszcze lepiej na nalepie. Gospodyni nakrywa ją skopcem napełnionym wodą. Po odejściu rzeźnika daje sierć krowie, aby nie ryczała. Pełny skopiec wody zapowiada ilość mleka.

Gdy rzeźnik długo się targuje, niezawodnie przez kilka dni będzie ryczała krowa.

Gdy rzeźnik odchodzi z zakupionym cielęciem, ani on, ani ten, który sprzedał cielę, nie powinien mówić; w przeciwnym razie musi krowa ryczeć i «tęsknić».

Gdy się krowie założy na rogi tensam powróz, u którego stało cielę w stajni, a ryczeć nie będzie.

Gdy po raz pierwszy zapędzą pasterze bydło na pastwisko, obchodzą je naokoło trzy razy, śpiewają piosenki, jakie tylko umieją, a po trzykrotnym obejściu usiadają i jedzą pierwsze śniadanie. Bydło będzie słuchało pasterzy, a oni dla niego będą dobrzy. Będzie zgoda.

Pierwszego przypędzenia bydełka, oraz powrotu pastuszków oczekuje sama gospodyni gdzieś za drzwiami przyczajona i wita ich obfitym oblaniem zimną wodą na znak, aby zawsze czuwali i nie zasypiali w polu; później smaży przyniesione jaja i daje pastuszkom drugie śniadanie. Jaja wyrażają życzenie, ażeby bydełko zawsze było pełne i okrągłe.

Uciąć po trzy razy końce trzech mioteł i kadzić nimi krowy, a pomoże na czary.

Gdy się kupi krowę, należy ją do obory wprowadzić pierwszy raz «cafkiem» (tyłem), a czary szkodzić jej nie będą.

Broń Boże sprzedać krowę i oddać ją z powrozem. Należy zatrzymać sobie swój powróz, a nowy oddać kupicielowi (kupcowi); inaczej zakupiłby razem z krową cały pożytek.

Aby się bydło nie gziło, poobcinać mu końce ogonów i wrzucić je pod pierwszą skibę, gdy rolnik na wiosnę pierwszy raz orać wyjdzie w pole.

Młode szczenię przepuścić do trzeciego razu przez otwór głowy wozowego koła. Należy to czynić w przeciągu 9 dni po ulągnieniu, a będzie bezpieczne od wścieklizny.

Gdy pies wyje skulony, a głowę trzyma w górę, będzie wojna. Gdy zaś zwiesza głowę ku ziemi, będzie mór. Nareszcie gdy wyje, a na dom spogląda, będzie tam śmierć, albo pożar.

Skoro tylko umrze gospodarz, właściciel pszczół, należy czymprędzej biegnąć do pasieki i obudzić pszczoły, stukając pojedynczo do każdego ula. Jeżeli się tego nie uczyni, do roku wyginą pszczoły.

Nie wypada z własnego ula dawać miodu choremu, bo gdy umrze, wyginą pszczoły.

Kto chce mieć pszczoły rabusie, to jest takie, które nie wylatują na zbiory w pola, tylko zabierają innym pszczołom miód z ula, powinien przepuścić je przez wilczą krtań, gdy roje obsadza w nowym ulu.

Aby mieć szczęście do łowienia ptaków, należy mieć włosy z powieszonego i zakręcać je w sidła.

Kto się wprowadza do nowego domu, powinien naprzód wpuścić kota, aby nikt do roku nie umarł w tym domu.

Aby nie było gąsienic w kapuście, należy wynieść pierwszą gąsienicę we wargach za dziewiątą drogę.

Gdy koń ma czerwony sukienny płatek na uprzęży, nikt go nie urzecze.

Gdy podróżnemu zając przebiegnie drogę, nie będzie miał szczęścia w podróży, albo umrze mu ktoś z rodziny. Gdy to się stanie woźnicy, wywróci.

Można odczarować nieszczęście. ale trzeba wybiec przed konie i przerzucić czapką lub kapeluszem w przeciwną stronę, jak biegł zając lub szła kobieta.

Gdy bydlę dostanie uroku, można go usunąć taksamo, jak u człowieka. Należy dać do wody trzy kawałeczki ośrodki chleba trzy żarzące się węgle, a potym wodą tą obmyć bydlę.

Aby były same kokoszki, nasadza się kury w niedzielę, ale tylko wtenczas, gdy same kobiety powracają z kościoła. Aby były nieśliwe i żeby nie odbiegały od domu, daje im gospodyni w dzień Bożego Narodzenia wczas rano okrągłego grochu w obrączce czyli podkłada obręcz na ziemi i nasypuje do środka grochu.

Kokoszki z dwoistymi grzebieniami są bardzo nieśliwe.

Gdy kura pieje, będzie nieszczęście w domu. Aby piać przestała, należy kurą wzdłuż mierzyć kuchnię, poczynając od ściany. będącej naprzeciw drzwi wchodowych. Kładzie się kurę grzbietem na podłogę tak, aby raz przypadał naprzód ogon, a drugi raz głowa — aż do samego progu. Gdy natrafi na próg ogon, to się ucina ogon, a gdy głowa, to głowę.

Celem ochrony zwierząt jest wzbudzanie litości.

Przemowa prof. Bronisł. Gustawicza na Walnym Zgromadzeniu 15. marca 189 1

Piękne słowa «Stworzenia Boskie» oznaczają, że wszystko, co na ziemi żyje, stworzył i uświęcił Bóg, nasz odwieczny ojciec. W raju występował człowiek i zwierzę w nietykalnym stanie niewinności i żyli ze sobą zgodnie i przyjaźnie. Wprawdzie człowiek na rozkaz Boga zajął stanowisko panującego, ale to stanowisko jego było wolne od swywoli, samowoli i okrucieństwa. Zwierzęta bowiem z zaufaniem przemilały się do człowieka i łasiły doń; a tygrys i lew spoczywały u stóp jego jak wierne psy. Człowiek jednak upadł przez grzech a ten upadek i to od-

dalenie się od Stwórcy zmieniło ten miły i wzniosły stosunek człowieka do świata zwierzęcego. Jak człowiek sam w pocie czoła musiał zapracować na kawałek chleba i uprawiać ziemię wydającą chwasty i klątwą obciążoną, tak też zwierzęta stawszy się dzikimi, zwróciły się jedne przeciwko drugim, silniejsze napadały słabsze i poczęły żywić się ich mięsem i ich krwią. Odtąd człowiek z człowiekiem, zwierzę z zwierzęciem i człowiek z zwierzęciem rozpoczęli walkę o byt swój, egzystencyją swoję w okrutnych i bezwzględnych zapasach ze sobą. Miłe jednak wspomnienie utraconego rajskiego stanu nie zniknęło zupełnie z horyzontu ziemskiego. Słaby pobłysk wstrząsał ciemnym światem, a gdy wrzawy wojenne ucichły, gdy nastąpiła chwila spokoju i wywczasu, wtedy obudzało się w sercu człowieka owe podniosłe uczucie, które nas na widok obcego nieszczęścia i cierpienia ogarnia i przejmuje, a które my współczuciem i litością zowiemy. To współczucie, ta litość odnosiła się nietylko wyłącznie do cierpiących bliźnich naszych, lecz także objęła, rozumie się samo przez się, także dręczone, męczone i prześladowane zwierzęta, *które są również stworzeniami boskimi*.

Skoro w odległej starożytności różne ludy i narody, jak Hindowie, Egipcyjanie i Persowie przekonali się o pożyteczności wielu rodzajów zwierząt, skoro poznali ich przymioty, tak że poczęli nawet oddawać im cześć boską, co pociągnęło oszczędzanie tych zwierząt pożytecznych, tak równocześnie z tym zapatrywaniem musiała się w odległych czasach rozwinąć u tych ludów pewna litość dla świata zwierzęcego, która nakazywała im szanować takowe, dobrze się z nimi obchodzić a nigdy bez potrzeby ich nie dręczyć. Tu tkwi początek ochrony zwierząt i podstawa wszystkich towarzystw ochrony zwierząt, których na kuli ziemskiej w rozmaitych częściach ziemi liczymy dzisiaj do 600. Zatym celem ochrony zwierząt jest litość.

Jakkolwiek zdanie to proste i łatwe do zrozumienia, potrzebuje ono pewnego wyjaśnienia, gdyż obowiązki, jakie mamy względem nas samych i bliźnich naszych, muszą nasze zachowanie się względem zwierząt uregulować i na prawdziwą drogę sprowadzić.

Wymaga się przedewszystkim zdrowego współczucia, zdrowej litości, która nami ma kierować, gdyż wtedy tylko będziemy wolni od wszelkiego przesadzonego sentymentalizmu, który szlachetnym ideom ochrony zwierząt raczej szkodzi niż pożytku przynosi. Zanadto miękkiego serca osoby,

o których mówią, że nawet musze nic złego by nie wyrządziły; ubogi, stary człowiek, który tylko w swoim psie widzi dla siebie jedynego wiernego przyjaciela na tym świecie, a w odosobnieniu żyjąca stara panna lub dewotka, która mopsa swego lub kotkę pieści jak dziecko, a służącą swą poniewiera i przeklina, te i tym podobne istoty są reprezentantami przesadzonego sentymentalizmu, przesadzonej przyjaźni okazywanej zwierzętom. — Lecz nie możemy tego współczucia u tych osób względem zwierząt bezwzględnie potępiać. Wszelako nie możemy tego rodzaju ochrony zwierząt zaliczyć do głównych zasad ochrony tychże, gdyż takie współczucie, taka litość nie jest litością zdrową, współczuciem zdrowym.

Na tym twardym padole życia naszego doczesnego, na tym polu twardej i ciężkiej walki, wśród której żyjemy, uciskani potrzebami i wymogami wyżywienia się i utrzymania swego życia, nie możemy dać zwierzętom bezwzględnego oszczędzania i nieograniczonego rozwoju na tym świecie. Wszelako serce nasze w tej walce nie śmie się zatwardzać, nie śmie kamienieć, gdyż srogość i okrucieństwo są przymiotami potępiania godnymi, a jak przesadzona tkliwość i sentymentalizm pieszczotliwy są jedną ostatecznością, tak srogość i okrucieństwo drugą ostatecznością.

Towarzystwa ochrony zwierząt działać będą najzbawienniej, jeżeli w swych dążnościach i pracach kierować się będą złotą drogą pośrednią; dlatego sądzę, że nie powinny iść za pewnymi pierwszymi lepszymi popędami czułostkowości i takowe brać za podstawę idei ochrony zwierząt.

Pięknie to wygląda ta myśl, aby żadnemu żyjącemu stworzeniu nie wyrządzić krzywdy i pozwolić mu żyć do woli, a jego życia nie tykać. Wzruszająca to myśl, ale czyż to możliwe, aby oszczędzać życia zwierząt? Jeżeli np. mieszkaniec południowej Azyi, wyznawca Brahmy, wskutek swych religijnych zapatrywań wstrzymuje się od mięsnego pożywienia, to rzec musimy, że to nietylko przesada uczucia, ale także złudzenie! W jednej z poezyj poety Rückerta pojawia się Hindus, wyznawca Brahmy, któremu europejczyk uczony pokazuje przez mikroskop niezliczoną mnogość żyjątek wirujących w kropli wody; przerażony tym Hindus nie pije wody i ginie od pragnienia. Taksamo musielibyśmy i my wszyscy marnie zginąć, gdybyśmy szli za takimi konsekwencyjami chorobliwej ochrony zwierząt.

Modny wegetaryjanizm — o którym zwolennicy jego twierdzą, że zdrowiu ludzkiemu jest korzystniejszy, niż pożywanie mięsa zwierzęcego, — musiałby także rodzajowi ludzkiemu przynieść ostateczną zagładę i zgubę; w krótkim czasie musielibyśmy ustąpić miejsca zwierzętom! Nie jedzmy mięsa i nie zabijajmy zwierząt, jak wegetaryjanie chcą, to nas zwierzęta pożrą albo to wszystko zniszczą, co nam do życia jest potrzebne.

Zwierzęta oddał Stwórca człowiekowi do swego użytku, a skoro pismo św. powiada, że człowiek jest ich panem, to przez to powiedziano, że może zwierzęta obracać na swój pożytek i swoje potrzeby, a więc może je zabijać. Człowiek tępi i zabija szkodliwe i drapieżne zwierzęta, ale zabija także w wielkiej ilości zwierzęta niewinne, łagodne, gdyż używa ich mięsa do pokarmu swego, chociaż mają prawo żyć na świecie. Ale człowiek nie ma prawa katować, dręczyć, maltretować, prześladować te nieme stworzenia boskie, i to w sposób bezwzględny. To postępowanie człowieka jest karygodne. Przeciwko temu złemu należy występować energicznie.

Ateńczycy, którzy skazali na śmierć jednego dręczyciela zwierząt, uczynili to jedynie dla ukarania srogości tego człowieka i dla ochrony społeczeństwa od niebezpiecznego okrucieństwa. Sędziowie bowiem kierowali się tą myślą, że nie ma różnicy między człowiekiem, który wykala słowikowi oczy a człowiekiem, który źle obchodzi się z bliźnim swoim. Kto bowiem nie ma litości dla zwierząt, nie może jej mieć dla bliźniego swego. Udowodniają to liczne przykłady z życia największych zbrodniarzy.

Osławiony morderca Hugo Schenk był wyrafinowanym dręczycielem zwierząt a w starożytnym świecie rzymskim żył tyran, który z upodobaniem urywał główki ptakom żywym, nabijał na szpilki żywe muchy, a wreszcie z upodobaniem tracił setki niewinnych chrześcijan.

Etyczna zatym strona ochrony zwierząt polega na tym, aby okrucieństwa i srogość nietylko w interesie samych zwierząt, ale przedewszystkim w interesie dobra bliźnich naszych na każdym kroku zwalczano i karcono. W tej też wyniosłej myśli wypowiedział przed 50 laty założyciel wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt Franciszek Castelli zdanie: «Ochraniać zwierzęta znaczy przynosić pożytek ludziom». (Thiere schützen — heisst Menschen nützen). Czysta i zdrowa litość powoduje nas

do oszczędzania niepotrzebnych mąk zwierzętom i do ochraniania ich tam, gdzie tego potrzeba wymaga.

Ta litość zmusza nas do występowania przeciw wszelkiej nieludzkości i barbarzyństwu, spełnianemu na niewinnych i niemych stworzeniach, ta litość nad zwierzętami łagodzi ostre i dzikie obyczaje społeczeństwa, a skoro wszędzie przeciw temu złemu występować będziemy, skoro ku złagodzeniu dziczy pospólstwa dążyć będziemy przez ochronę zwierząt, to kiedyś może się rozwinąć cudowny kwiat szlachetnej ludzkości na tym padole płaczu i nędzy.

Gdy Arab beduin po przyjacielsku obchodzi się z swoim koniem i wielbłądem, to europejski woźnica wymyśla tysiączne męki i udręczenia dla swego konia; aby wywrzeć swoję zemstę na biednym koniu, rozrywa mu częstokroć cuglami i wędzidłem gębę i smaga go nielitościwie batem lub biczyskiem Do ostatka znużoną i wysiloną do wózka z cegłami zaprzężoną szkapę kopie nogami nielitościwy cegłarz, kułakami bije po brzuchu, biczyskiem po nozdrzach, aby zmusić biedne zwierzę do ostatniego wysiłku. Gdy nasze lube śpiewaki pól, lasów i gajów podczas pobytu swego w Afryce doznają tam miłego spoczynku, nie będąc przez murzynów ściganymi i zabijanymi, to u nas w Europie łapią je podczas przelotu jesiennego i wiosennego w Grecyi, Włoszech i Holandyi na sieci, siatki i lepy całymi setkami.

Srogość, obojętność, często także chciwość zysku są przyczyną bezgranicznych cierpień zwierząt. Zwierzęciu pociągowemu odejmują potrzebną żywność; biednego psa łańcuchowego zostawiają wśród upałów bez wody całymi dniami a wśród zimy bez odpowiedniego schroniska i ciepłej strawy; podczas transportu pakują bydło, krowy, owce i nierogaciznę do wagonów nieodpowiednio urządzonych całymi masami, jak śledzie do beczki; żywym żabom urywają nóżki a żyjące i drgające jeszcze zwierzątka rzucają napowrót do wody; tam znowu zdzierają żywemu węgorzowi łuskę i skórę lub żywym rybom łuskę, zanim je zabiją. Tu znowu w sposób nielitościwy zabijają bydło rzeźne, dopuszczając się tysiącznych okrucieństw na biednych zwierzętach. Na takie okrucieństwa musi się wzdrygać serce, a rozsądna litość pobudza nas do występowania przeciwko tym rozlicznym dręczeniom, które codziennie i cogodzinnie w naszych oczach się spełniają.

Czyż wobec takich faktów nie jest uzasadniona potrzeba

towarzystw ochrony zwierząt? Wprawdzie dają się słyszeć głosy; «towarzystwa te są bezwładne, potrzeba dobrych ustaw o ochronie zwierząt, państwo niech chroni zwierzęta»

Taksamo możnaby wskazać na piąte przykazanie boże «Nie zabijaj», i z tego wysnuć zbyteczność towarzystw ochrony zwierząt. Ale cóż pomogą najlepsze ustawy, cóż pomogą najświętsze przykazania, jeżeli ludziom zbywa na dobrej woli takowe przestrzegać?

Na dobrą wolę ludzi starajmy się wpłynąć: starajmy się żywić i wzmacniać zasadę tę, że godnym jest człowieka zwierzęta ochraniać, gdyż to są istoty żyjące, czujące, gdyż są stworzeniami boskimi, i również starajmy się wzbudzać w sercach ludzkich piękne, święte współczucie — piękną, świętą litość, i takową wszczepiać w serca młodego pokolenia a w sercach starszego pokolenia tylko wskrzeszać.

To jest nasze zadanie, zadanie piękne i szlachetne, zadanie godne wszelkiego poparcia.

Nie są to żadne utopiczne mrzonki, za którymi gonimy, żaden chorobliwy sentymentalizm, żaden modny kult świata zwierzęcego, któremu hołdujemy. Nie pochwalam, jeżeli ktoś przejęty jest zbyteczną miłością ku zwierzętom a na nędzę bliźniego jest nieczuły; nie stawiamy pomników zwierzętom, ani budujemy im pałaców, ale staramy się smutny ich los złagodzić, niepotrzebnych mąk i nędzy oszczędzać i ich zabijanie zrobić jak najmniej bolesne, gdyż codziennie można być świadkiem w rzeźniach, jak z oczu na śmierć skazanego zwierzęcia tryska bojaźń śmierci, jak ono drży i trzęsie się w ostatnim momencie życia swego. Ptaszkom sypiemy ziarna w zimie, ujmujemy się za zbłąkanym, od pana swego wypędzonym psem, a na srogiego woźnicę katującego konia wołamy:

«Miej litość»

Miejmyż więc litość, ale litość zdrową i rozsądną dla biednych zwierząt, nie zapominając równocześnie o litości dla bliźnich naszych i pomni bądźmy słów wyrzeczonych przez Schopenhauera:

Człowiek najlitościwszy jest najlepszy.

Z Towarzystw ochrony zwierząt.

Wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt, zostające pod protektoratem arcyksięcia Karola Ludwika, odbyło dnia 6. maja b. r. XXXIX. doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa *Ryszarda Tunklera v. Treuinfeld* w obecności reprezentantów c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty (radca minist. p. *German*), c. k. Ministerstwa rolnictwa (radca min. p. *Pretis*), c. k. Namiestnictwa (p. *Tils*) i c. k. Dyrekcyi Policyi (nadinspektor p. *Götz*), jakoteż licznie zgromadzonych pań wysokich domów. Po odczytaniu telegramów, jakoteż pism nadeszłych od honorowego kuratora J. E. bar. *Konrada v. Eybesfelda* i honorowych prezesów *Mateusza Elsingera* i X. Prał. *Karola Landsteinera*, złożył prezes *R. Tunkler* sprawozdanie roczne. Według niego z końcem r. 1890 było członków rzeczywistych 3060, w r. 1891 przybyło 214, zatym dnia 6. maja b. r. liczy towarzystwo 3274 członków. — Dnia 31. gr. 1890 majątek towarzystwa wynosił 28300 złr. nomin. wartości w papierach, a 257·40 złr. w książeczkach Kasy oszczędności i gotówce; w papierach wartościowych o 650 złr. więcej niż w r. 1889.

W r. 1890, jak w poprzednich latach, otrzymywało towarzystwo subwencyje od Najjaśn. Pana (100 złr.) i Najjaśn. Pani (50 złr.), kilku arcyksiążąt, wys. c. k. Namiestnictwa (100 złr.), od rady m. Wiednia (100 złr.) i pierwszej Kasy oszczędności.

Towarzystwo to doznawało silnego poparcia od wszystkich władz w dążnościach i pracach swoich, a przedewszystkim od wys. c k. Namiestnictwa, c. k. Dyrekcyi Policyi, komisaryjatów policyjnych, magistratu, urzędu budowniczego, komisaryjatu targowego, jakoteż od starostw dolno-austryjackich.

Po długich staraniach uzyskało ono u wys. c. k. Namiestnictwa Dolnej Austryi nowe rozporządzenie (30. kw. 1891 L. 773), mające na celu uchylenie dręczeń zwierząt pociągowych przy wozach ciężarowych i przy wywozie ziemi z placów budowy, które weszło w życie dnia 2. maja b. r. Rozporządzenie to podajemy poniżej.

Następnie wydało toż c. k. Namiestnictwo do wszystkich starostw Austryi Dolnej rozporządzenie (2. maja 1891 L. 77533), mające na celu uchylenie dręczeń drobiu podczas transportu. Podajemy je w następnym numerze.

Rozporządzeniem wys. c. Namiestnictwa z 13. lipca 1890 L. 38017 uzupełniono ustawę tyczącą się psów pociągowych dla

Wiednia w §. 1. przez dodanie ustępu tyczącego się dogodniejszej uprzęży. Postanowienia te rozszerzyło c. k. Namiestnictwo na cały obszar wiedeńskiego okręgu policyjnego; weszły one w życie z dniem 1 maja br. Postanowienia te podajemy w następnym numerze,

W r. 1890 z powodu dręczeń zwierząt ukarała c. k. Dyrekcyja policyi 1344 osób. w r. 1889 zaś 1152.

W ubiegłym roku pomnożyło towarzystwo liczbę poideł dla psów, przedewszystkim po przedmieściach i dworcach kolejowych. Liczba wszystkich poideł wynosi 72.

Również nie zapomniało towarzystwo o żywieniu pożytecznego ptactwa w zimie w parkach i ogrodach miejskich nietylko wśródmiasta położonych, ale i w odleglejszych, jak w parku na szańcach tureckich, w parku astronomicznym i t. d., gdzie ustawiono nowe żerowiska.

Towarzystwo wystąpiło energicznie u właściwych władz przeciwko asfaltowaniu ulic, gdyż takowe nietylko podczas gołoledzi i deszczowej pory są niebezpieczne dla koni, jak tego dowodzą liczne wypadki nieszczęśliwe z końmi, lecz także ze stanowiska sanitarnego są dla ludzi nadzwyczaj szkodliwe. Towarzystwo poleca jako praktyczne brukowanie kostkami drewnianymi.

Towarzystwo wzięło udział w wystawie leśno-gospodarskiej, która się odbyła w Wiedniu r. z. i otrzymało za wystawione przedmioty i literackie prace dyplom uznania.

Na tegorocznym walnym zgromadzeniu uchwalono zmianę statutu co do zakładania filij czyli sekcyj. Dotychczas mogło towarzystwo wiedeńskie zakładać filije tylko w Austryi Dolnej; obecnie na przedstawienie wydziału uchwalono zmienić ten paragraf w ten sposób, że towarzystwo wied. może w wszystkich miastach krajów reprezentowanych w radzie państwa, gdzie nie ma jeszcze dotąd towarzystw ochr. zw., zakładać sekcyje czyli oddziały.

Towarzystwo wynagrodziło 73 członków c. k. straży policyjnej za gorliwe działanie na polu ochrony zwierząt, a mianowicie: 3 otrzymało po 3 dukaty wraz z dyplomem *z fundacyi arcyksięcia Rudolfa i Stefanii*, następnie 43 po 10 złr. z dyplomem z *fundacyi Gustawa Eichenauera*, 6 po 5 złr. z dyplomem z *fundacyi markizy Erba-Odescalchi*, a 20 po 5 złr. z funduszów towarzystwa.

Członkiem honorowym mianowało walne zgromadzenie J. E. p. Namiestnika Austryi Dolnej hr. *Eryka Kielmansegga* za rzeczywiście gorliwe i energiczne popieranie celów towarzystwa.

Oddziały tegoż towarzystwa znajdują się w *a*) *Krems*, *b*) *Wiener-Neustadt*, *c*) *Grossenzersdorf*, *d*) *Oberhollabrunn*, *e*) *Korneuburg*, *f*) *St. —Pölten.*

USTAWY I ROZPORZĄDZENIA.

Rozporządzenie c. k. Namiestnika Austryi Dolnej *z 30. kw. 1891. L. 773 w celu uchylenia dręczeń zwierząt przy użyciu wozów ciężarowych i wywozie ziemi z placów budowy.*

Ze względu na częstokroć spostrzegane dręczenia zwierząt pociągowych przy wozach ciężarowych, a przedewszystkim przy wywozie ziemi podczas robót ziemnych wszelkiego rodzaju, postanowiłem w myśl rozporządzenia Wys. c. k. Ministerstwa z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. Nr 31) wydać następujące zarządzenia:

§. 1. Zabrania się wszelkiego nadmiernego i srogiego bicia zwierząt pociągowych. Zakazuje się bicia tychże i szturkania po głowie, brzuchu, częściach miękkich lub po nogach bez różnicy narzędzia, następnie bicia tychże pięściami lub przedmiotami twardymi, kończastymi lub ostrymi, jakoteż kopania tychże nogami.

§. 2. Niewolno używać batów z guzami lub węzłami; jakoteż zabrania się używać bata bez potrzeby i w srogi sposób.

§. 3. Niewolno wcale używać okaleczałych, poranionych, bardzo starych, słabych, kulawych i chorych zwierząt pociągowych.

§. 4. Niewolno przeładowywać wozów za wielkim ciężarem, który nie jest zastosowany do siły zwierząt pociągowych albo też do stanu drogi; jakoteż wszelkie przeciążanie jest zabronione.

§. 5. Zwierzęta, które mają ciągnąć wielkie ciężary albo odbyć daleką drogę, muszą być silne, wytrwałe i dobrze żywione; należy im także dać odpowiedni wypoczynek i spokój.

§. 6. Uprząż zwierząt pociągowych musi być odpowiednio urządzoną i w dobrym stanie utrzymaną; zabrania się używania ciężkich chomąt i podwójnych jarzm.

§. 7. Gdy zwierzęta pociągowe widocznie tylko z największym wytężeniem sił lub wcale z miejsca wozu ruszyć nie mogą, należy bezzwłocznie i na koszt właściciela wozu użyć przyprzęgu albo ciężar odpowiednio umniejszyć.

§. 8. Wszystkie wozy ciężarowe należy zaopatrzyć w hamulce korbowe, dające się łatwo używać.

§. 9. O odpowiednie ostre podkucie należy zawczasu się postarać. — Zabrania się przywiązywać zwierzę pociągowe do wozu naprzód jadącego, w celu zmuszenia zwierzęcia do ciągnienia.

§. 10. Gdy zwierzę pociągowe upadnie, należy je natychmiast wyprzęgnąć; zabrania się zmuszać takowe do powstania, gdy jest zaprzężone.

§. 11. Co się tyczy wywozu ziemi z dołów przy budowie kanałów, zakładaniu ogrodów i wszystkich innych podobnych robotach, jakoteż co się tyczy dowozu kamieni, cegieł i t. p. do budowy, o ile stosunki miejscowe zezwalają na zajazd wozów ciężarowych, względnie na wyjazd z miejsca budowy, nakazuje się, aby w tym celu urządzano rampy, których pochyłość nie śmie

przekraczać stosunku 1:10. — Stan rampy musi być taki, aby wozy bez przeszkody takowej używać mogły; droga dojazdowa ma być tak twardą, aby koła wozowe nie zapadały się wcale.

§. 12. Na każdym placu budowy, z którego wywożą ziemię w sposób określony §. 11., należy się zawsze postarać o przyprząg, którego w danym razie natychmiast użyć należy.

§. 13. Za wykonanie przepisów w §§. 11. i 12. postanowionych odpowiada kierujący budową lub zastępca tegoż.

§. 14. Gdy wywóz ziemi odbywa się wózkami jednokonnymi, t. z. „*cabs*“, nie może kierujący więcej nad dwa takie wózki nadzorować; również nie śmie zwierzę pociągowe wózka następującego być przywiązane do poprzedzającego.

§. 15. Gdy szereg takich wózków porusza się przez miejsce krzyżowania się ulic ludnych, należy pomiędzy wózkami przez jednego woźnicę prowadzonymi taki odstęp zostawić, aby zwykła komunikacyja nic na tym nie ucierpiała.

§. 16. Przekroczenia tegoż rozporządzenia będą karane według postanowień ces. rozporządzenia z 20. kw. 1854. D. u. p. Nr. 96.

§. 17. Rozporządzenie to obowiązuje z dniem ogłoszenia.

Kielmansegg m. p.

ODEZWA.

Szanownych Członków zamiejscowych upraszamy o łaskawe nadesłanie wkładek tak za rok 1890, jak 1891. najlepiej przekazem wprost do biura krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt, Kraków, ul. Smoleńska, 24. II. p.

Zarazem upraszamy Szan. Członków o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw i wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt; w razie zaś dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności; listów anonimowych nie uwzględnia się.

Nakładem Krak. Tow. Ochr. Zwierząt — w druk. A. Koziańskiego w Krakowie.